

No. 89  
G. J. 10. 744.

Z teatru

Andrzej Hausbrandt

# Molierówna

„Szkola żon” — Molière, przekład Bohdan Korzeniewski, reżyseria — Józef Słotwiński, scenografia — Teresa Ponńska, opracowanie muzyczne — Jan Zawiercki, plastyka ruchu — Barbara Fijewska. Teatr Ziemi Mazowieckiej, Warszawa (prem. pras. 6 marca 1974).

**20** LUTEGO 1662 roku, w paryskim kościele Saint-Germain-l'Auxerrois, Jean Baptiste Poquelin, zwany Molière, liczący sobie 40 lat dyrektor trupy Palais-Royal, stanął na ślubnym kobiercu z panną Armandą Grezandą Klarą Elżbietą Béjart, lat 18. Zgodnie z papierami panna młoda była córką Marli Béjart i pana de Belleville. Faktycznie zaś, co stanowiło tajemnicę poliszynela, była ich wnuczką, a niedłubnym dzieckiem órki obojga — Magdaleny. Magdalena przez wiele lat żyła z panem de Molière. Tak więc owego lutowego dnia Molière zenił się z córką własnej kochanki. Nie byłoby w tym jeszcze nic zdrożnego, gdyby nie to, że wielu twierdziło, iż Armanda jest również i córką Molière.

Jest mało prawdopodobne, aby dziś, po latach z górą 300, udało się dociec prawdy i ustalić czy obok innych, wręcz i grzech kazirodztwa piami dusze królewskiego pokojowca, paryskiego tapicera i światowego kamedopisarza. Faktem pozostaje, że namiętność starszego się Molière do młodzieńkiej Armandy kryła w sobie zaródki kłóski, straszne go żyła dla tych dwojga.

W grudniu 1662 roku odbyła się premiera „Szkoly żon” — Molière. Sztuka napisanej w obronie praw kobiety do wyboru mężożyny, a więc niejako przeciw samemu sobie. Ryzyko stała się ona oszałamiającym sukcesem. Już na trzecim spektaklu kasa teatralna pobierała 1.500 livrów. Entuzjazm publiczności i niedciąający skandal — zapelniali coraz cieżniej widownie.

**W** ZRĘCZNEJ, pełnej zabawnych sytuacji sztuce, zadźwięczał ton tragiczny. Arnolfit — starszy się kandydat do ręki własnej, młodzieńkiej wychowanki — Agnieszki, okazuje się chwilami bardziej pożątanym, niżli śmiechu, godnym. Iż w nim zbieżności z samym Molière, jego życiem, trawiając go namiętnością do młodej, kapryśnej, przypinającej mu raz po raz rogi, dziewczyny, ową Armandy-Agnieszki. Iż gorczy, bólu, autentycznej rozpaczki za umykającym szczęściem... Iż żaku przegranej.

Zarówno reżyser spektaklu w Teatrze Ziemi Mazowieckiej — Józef Słotwiński — jak i wykonawca roli Arnolfit — Janusz Cywiński — uderzyli zdecydowanie w tę molierowsko-autobiograficzną nutę. Nawet w charakterystyce poczyniono aluzję do wielkiego kamedopisarza. I była to słuszna decyzja. Rozbrykana, barwna, ocierająca się o groteskę, zabarwiona farsą, sztuka uzyskała drugie, głębsze dno. Cień złego losu, przekleństwa miłości okrył bohatera, a starcie dwu światów: komedii i dramatu kazalo się zamyślić każdemu z widzów nad ową dziwną, niezwykłą grą, która zwie się życiem.

W tym bardzo konsekwentnie pomyślanym, sprawnie zakomponowanym spektaklu, poprowadzonym dynamicznie, barwnym, dwojelnym i smutnym zarazem, dowódt Słotwiński swoloch bliskich i nie powierchownych związków z teatrem Jana Baptysty Poquelin. Starat się powiedzieć o tym człowieku coś więcej, niż z kolejnych premier może dowiedzieć się przeciętny widz. Myślę, że jest to najpiękniejsza forma holdu, jaką oddać można artyście.

**N**A ozoło wykonawców wysunęła się młoda, niezwykle utalentowana aktorka, Barbara Sułkowska w roli Agnieszki. Zagrała swą bohaterkę w stylu nieco infantylnym, tyle że infantylizm ten był tego wotowany ahytrością. Tu już trudniej byłoby do-

patrzyć się jakłohkowiek związków z zyciorysem Molière. Nie była to bowiem replika Armandy, lecz po prostu młoda, walcząca o prawo do miłości dziewczyna. Słusznie, nie chodził przecież o to, by całą „Szkolę żon” wpływać w curriculum vitae jej autora.

Janusz Cywiński — Arnolfit wypełnił odpowiedzialnie i nietawne zadanie z taktem, powściągliwością i umiarem, co chwalił się bardzo. Zabawna, jakby przeniesiona z komedii włoskiej, parą służących byli: Zofia Perczyńska i Jan Mateusz Nowakowski. Aleksander Sowruk wystąpił w epizodycznej roli Notariusza, tworząc postać zabawną, lecz utrzymaną w ryzach psychologicznej prawdy. Dragowatym gładszym usiłował być, bez większego powodzenia, Rafał Maria Kowalski, czyli Horacy, nieznośnie przerysowanego Chryzajda zaprezentował Jerzy Zydkielwicz.

Za „Szkolę żon” Ludwik XIX przyznał Mollerowi 1000 livrów rocznej pensji. Nie była to oszałamiająca kwota, ale znaczne wyróżnienie. Za spektakl w Ziemi Mazowieckiej nie wiem czy Józef Słotwiński otrzyma jakakolwiek premie, ale jeżeli nawet to nie nastąpi, powinno wystarozyć mu wyróżnienie — gorące przyjęcie publiczności. I to nie raz do roku, ale każdego wieczora.